OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY 14. 12. 33

10 gr. | 10 gr.

Rok III. Kraków, czwartek 14 grudnia 1933 Nr. 349

Krwawe dni i noce w Hiszpanji

Rząd obraduje pod echem wybuchów bomb

PARYŻ, (PAT). Wrzenie rewolucyjne w Hiszpanji nie ustało. W Madrycie w niedzielę wieczorem wybuchła bomba na jednej z arterji miejskich. Przejeżdżający samochód uległ całkowitemu zniszczeniu.

Rząd zastanawiał się nad ewentualnością ogłoszenia stanu oblężenia. W czasie narad gabinetu na ulicach miasta kolportowano odezwy, wzywające robotników do strajku powszechnego a równocześnie rozległy się detonacje wybuchów bomb.

O godz. 9-ej wiecz. znowu wybuchła bomba w centrum miasta. O godz. 10-ej doniesiono o 5-u zamachach bombowych w Madrycie i okolicy. W pobliskiem miasteczku Canillas wybuch zniszczył miejscową fabrykę, w Villaverde uszkodzono instalację hydroelektryczną, powodując ciemności w całej okolicy.

O północy przemawiał przez radjo minister spraw wewnętrznych, który uspokajał ludność.

Podczas przemówienia ministra zasygnalizowano... nowy wybuch bomby w stolicy. ▪

Proklamowany na wczoraj przez anarcho - syndykalistów strajk powszechny w Madrycie nie objął szerszych warstw. Do porzucenia pracy zmuszono robotników budowlanych i częściowo tramwajarzy i szoferów taksówek. ▪

Natomiast na prowincji strajk ogarnął znacznie szersze koła.

Na przedmieściach Barcelony przerwano przewodniki elektryczne i pod osłoną ciemności zaatakowano patrole gwardji obywatelskiej. Kilku żołnierzy zostało ciężko rannych. Rewolucjoniści rzucili bombę pod koszary gwardji. Trzech przechodniów odniosło rany. W Bordet usiłowano podpalić ołtarz w kościele i rzucono bombę na transformator elektryczny, oraz podłożono materjał wybuchowy pod most kolejowy. Zerwano też szyny kolejowe.

Minister spraw wewnętrznych udzie lił prasie informacyj o przebiegu walk ze zbuntowanym oddziałem żołnierzy w Villanuova della Serena. Zbuntowani ukryli się w jednym z klasztorów. Policja otrzymała rozkaz strzelania do okien drugiego piętra. Zbuntowani znajdowali się na 1-em piętrze. Na wszystkie wezwania do złożenia broni i poddania się zbuntowani odpowiadali salwami. Wreszcie oblegający dali strzał armatni w dach domu. 2-ch zbuntowanych żołnierzy z rewolwerami w rękach usiłowało wymknąć się z ukrycia. W pościgu jeden z nich został zabity a drugi ranny. Oddziały policyjne wtargnęły do domu, gdzie znaleziono 4 trupy. Reszta zbuntowanych uciekła, jak przypuszczają podziemnemi korytarzami. Po stronie wojska i policji zginęło 2 osoby, 2 inne zostały ranne.

Straszna katastrofa lotnicza

Zginęli wysocy dostojnicy Rzeszy Niemieckiej

BERLIN, (PAT). Wczoraj po południu wydarzyła się na lotnisku w Hamburgu straszna katastrofa lotnicza. Mianowicie niemiecki samolot pasażerski, kursujący na linji Berlin — Hamburg, wskutek mgły zawadził o przeszkodę, rozbijając się doszczętnie.

Z pośród 9-u pasażerów czterech poniosło śmierć na miejscu, w tej liczbie członek rady państwa, prezydent sądu najwyższego Wagemann. Reszta pasażerów odniosła ciężkie rany.

Po przewiezieniu do szpitala zmarły jeszcze 2 osoby.

Ameryka nie chce hitlerowców

Niemcy już nie będą mogli „szmuglować" swoich wysłanników

Z Nowego Jorku donoszą: Władze amerykańskie, czuwające nad sprawami imigracji zaniepokojone zostały w ostatnich czasach zjawieniem się w Ameryce licznych wysłanników z Niemiec, uprawiających w Stanach Zjednoczonych propagandę hitleryzmu. Mimo wielkiej liczby przybyłych — liczba ludności niemieckiej w Stanach nie uległa zmianie.

Dochodzenie policyjne dopiero wykryło tajemnicę tego niezrozumiałego zjawiska. Okazało się, że każdy parowiec niemiecki zostawia w Ameryce po paru ludzi, wyszkolonych w propagandzie, a zabiera dawnych mieszkańców. Władze amerykańskie postanowiły nie dopuścić do dalszego napływu hitlerowców. W związku z tem załogi statków niemieckich po zejściu na ląd poddawane są rejestracji i przed odjazdem policja amerykańska sprawdza odciski palców.

Wolność czy 15 lat więzienia?

Sąd Najwyższy rozpatrywał sprawę Czesława Lasockiego, zamieszanego w wywiezienie dwóch prostytutek na pole mokotowskie i zamordowanie jednej, a ciężkie poranienie drugiej.

W pierwszej instancji Lasockiego uniewinniono, zato w drugiej został skazany na 15 lat; na mocy telegraficznego nakazu aresztowania go w pułku i osadzono w więzieniu na Św. Krzyżu.

Sąd Najwyższy uchylił wyrok, wobec czego Lasocki wypuszczony będzie na wolność, a sprawa zostanie jeszcze raz osądzona.

Strzały na stacji w Ożarowie

Echa głośnych strzałów rewolwerowych na stacji kolejowej w Ożarowie pod Warszawą, obiły się o Sąd Okręgowy. Toczył się proces przeciwko p. Brunonowi Szalińskiemu, który strzelał kilkakrotnie do p. Henryka Jarczewskiego, w zajściu o zaczepioną kobietę, którą była żona ostatniego. Gdyby nie emer. por. Branicki, który podbił strzelającemu rękę, niewiadomo jakby się awantura skończyła. Szczęśliwie obeszło się na strzałach.

Strzelec nie przyznał się ani do winy, ani do zeczepienia p. Jarczewskiej.

— Ja widziałem jakiegoś blondaska o chabrowych oczach i do niej uśmiechnęłem się, a oni mnie podejrzewają o umizgi do czyjejś prababki...

Szalińskiego sąd uniewinnił. Bronił adw. Henryk Gacki.

Budżet Sejmu i Senatu

Na wczorajszem przedpołudniowem posiedzeniu komisji budżetowej rozpatrywano budżet Sejmu i Senatu. Również te budżety nie wzbudziły większego zainteresowania.

Po referacie pos. Wierzbickiego (B. B. , który wskazał na znaczne oszczędności, przeprowadzone w tych budżetach, m. in. dzięki zmniejszeniu etatów urzędniczych zabrał głos pos. Kornecki (Str. Nar.), poruszając sprawę zaszeregowania urzędników sejmowych. Następnie mówca pragnie wyjaśnić przed opinją publiczną mniemanie, jakoby posłowie prócz djet mieli jeszcze bezpłatne mieszkanie w Sejmie. Hotel sejmowy jest płatny i to drogo, a mimo to jest przedsiębiorstwem deficytowem. Wkońcu mówca uważa, że w Sejmie jest jeszcze za dużo urzędników.

Wyjaśnień w poruszonych sprawach udzielili dyrektor biura Sejmu, dr. Dziadosz, oraz dyrektor biura Senatu, p. Piasecki. Budżety przyjęto w myśl wniosków referenta.

Okropna śmierć karawany

ALGER (PAT.) Według informacyj otrzymanych z pogranicza algersko-trypolitańskiego, odkryto ostatnio w okolicach Fort Flatters obozowisko plemienia Orfellah, które zaginęło w lecie 1931 roku.

Znalezione ślady świadczą, iż karawaną nie mogąc odnaleźć drogi do studzien, wyginęła doszczętnie z pragnienia.

Za kulisami obrzydliwej imprezy

Proces o trucie kokainą uczestników „tańca maratońskiego"

Cała Warszawa ma w pamięci bezmyślne i ogłupiające widowisko, jakie urządził w Cyrku podczas lata cudzoziemiec Muzzi, specjalista od organizowania turniejów tańca na wytrzymałość.

Podobne hece dotychczas działy się w Ameryce, a my czytając opisy o tem, wzdrygaliśmy się na myśl katuszy, jakie przechodzą biedne ofiary tańca, ciągnącego się przez kilkanaście dni i nocy z rzędu, bez żadnego odpoczynku, bez snu.

Aż wreszcie stolicę „uszczęśliwiono" pokazaniem, do czego może doprowadzić absurd ludzki.

Zobaczyliśmy więc spocone, zziajane pary „tancerzy" odchodzące od zmysłów i bliskie warjacji, jak otępiałe, z zamkniętemi oczami, snuły się, niczem cienie po arenie cyrkowej.

Walczyli o zwycięstwo, o nagrody przyobiecane przez Muzziego, który uwijał się przy kasie, sowicie zarabiając i na bezmyślności tancerzy i na wykupującej bilety publiczności.

Dopiero teraz okazuje się, wiele nadużyć mogło się dziać na tym sławetnym wyścigu tańca. Na ławie oskarżonych zasiadł nałogowy narkoman Wacław Kobylański, zamieszkały u zawodowo trudniącej się dostarczaniem narkotyków, rodziny Rusieckich przy ul. Wileńskiej 5. Grasował on w Cyrku, proponując kupowanie dla podniety tancerzów — kokainy.

— Kto zażyje kokainy, — twierdził, — utrzyma się w formie i wygra na pewno. Ja sam bym stanął do konkursu po zażyciu kokainy.

Z podobnemi ofertami zwrócił się do kilku uczestników tańca ala św. Wita, lecz ci obawiając się, że może chodzi o truciznę, lub o środek nasenny, aby pozbawić ich laurów bezmyślności — dali znać policji i Kobylańskiego przymknięto, również jak i cały wyścig tańca.

Do sprawy wczoraj jednak nie doszło, gdyż główny świadek oskarżenia, Merlo, któremu Kobyliński proponował kokainę, przepadł bez wieści. Jego partnerka nie umiała wskazać adresu. Wszystkie pary z „maratonu", które licznie stawiły się w sądzie, wróciły narazie do domu.

Czytajcie dziś na 2-ej stronie 13-te opowiadanie ze stu najciekawszych wydarzeń z ostatnich lat w Warszawie p. t. Cnotliwa ciotka

Na „zakręcie śmierci" pod Warszawą

Jan Stanisław Grabowski hucznie obchodził imieniny swej siostry Anieli. Trunki były pierwszorzędne i tak kuszące, że trzeba chyba nie być prawdziwym mężczyzną, żeby się nie wstawić.

Ale p. Grabowski źle zrobił, że pił zadużo, a jeszcze gorzej, że zaraz po libacji wybrał się motocyklem na wycieczkę poza miasto, choć mu to odradzano. Na tylnem siodełku zajęła miejsce znajoma jego, p. Postrzygaciówna i pomknięto do Wilanowa, szosą znana z wielu tragicznych niespodzianek. Na t. zw. „zakręcie śmierci", nastąpiła katastrofa, motocykl wywrócił się, a panna P. wypadła z impetem na szosę i rozbiła sobie śmiertelnie głowę.

Jako sprawca wypadku stanął przed sądem p. Grabowski, twierdząc, że nieszczęsna ofiara zaczepiła sukienką o przejeżdżający wóz.

Sąd skazał Grabowskiego na 6 miesięcy więzienia, darowane z amnestji.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

CNOTLIWA CIOTKA

Piękna Stella Miretti, bożyszcze warszawskich bogaczy, a w obecnej chwili oficjalna kochanka Roberta Starczyńskiego (znana w całej Polsce firma Starczyński i S-ka) siedziała wygodnie rozparta, w miękkim fotelu, w swoim buduarze i przeglądała otrzymane tego ranka listy, podczas, gdy jej wierna pokojówka Renia układała na otomanie suknię i dessous, które Stella miała dziś włożyć.

Przy kominku siedział na miękkim pufie sam Robert Starczyński i czytał gazetę, od czasu do czasu rzucając na Stellę spojrzenie pełne miłości. Naraz młoda kobieta zerwała się z fotela:

— No, tylko tego brakowało!

— Co się stało, moja droga? — zaniepokoił się Robert.

— Masz, sam przeczytaj... — i podała mu jeden z listów. Koperta była zaadresowana do Anieli Bociek, u pani Stelli Miretti, w Warszawie, przy Alei Batorego.

— Ależ to nie dla ciebie! — zdziwił się.

— Czytaj, mówię!

„Najdroższa Janielko! — czytał posłusznie. — W pierwszych słowach mojego listu niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, czego i tobie i sobie nawzajem życzę, amen. Bo nasz dziedzic zrobił loterję, że kto wygra, dostanie bilet do Warsiawy i zpowrotem więc ja wygrałam to i jadę i ciebie Janielko zobaczę, ale nie idź mnie spotykać, bo pewno twoi gospodarze nie dadzą ci wychodnego to już sama se dam radę i do ciebie trafię, a przyjadę w czwartek po św. Szczepanie i bądź zdrowa, a chowaj się, jak dotąd twoja ciotka Katarzyna."

— Nie rozumiem, o co idzie — rzekł zdumiony Robert. Stella wzruszyła ramionami.

— Mój drogi, zrozum, że Aniela Bociek, to właśnie ja i to moja ciotka do mnie pisze. Ciotka mieszka gdzieś tam w zapadłej wsi koło Nowego Sącza i myśli, że ja służę u jednej pani Stelli Miretti. Zresztą, ja sama jej to powiedziałam, bo wiesz, u nas pod względem moralności wszyscy są bardzo surowi. Więc ona uważa, że ja służę, uczciwie zarabiam na życie, a jak tu przyjedzie, to odrazu się domyśli. Cóżbym dała, żeby tego dnia uniknąć! Ona chyba umarłaby ze zgryzoty!

Robert był z gruntu poczciwy. Zaczął sobie łamać głowę nad tym problematem.

— Mam już! — krzyknął. — Przez ten czas, co twoja ciotka tutaj będzie, ty możesz przecież udawać służącą, spać w pokoju służbowym ze swoją ciotką. Te dwa — trzy dni, to nic strasznego.

— No, dobrze, ale kto będzie ową panią domu, Stellą Miretti?

— Faktycznie, kto?... Całkiem proste — Renia.

— Jak tyś to dobrze obmyślił! Reniu, chcesz się ze mną zamienić na kilka dni?

— Jak pani sobie życzy.

— Tylko moja droga — wtrącił do Stelli Robert, — pozwolisz mi przychodzić do pani Stelli, żeby móc popatrzeć na Anielę Bociek!

*

Wszystko odbyło się, jak umówiono.

Przez trzy dni Stella spała z ciotką ze wsi w pokoiku Reni, która tronowała w apartamentach, jako pani Miretti. Przez ten czas, cała służba, wtajemniczona w wybieg, traktowała służącą, ja ko panią i panią jako służącą. Mechanizm funkcjonował idealnie. Ostatniego dnia pani Miretti (tak jak Renia) raczyła przyjąć starowinę, którą „łaskawie" wypytywała o życie na wsi, o drożyznę, o warunki pracy i t. p. Robert Starczyński, naturalnie nie mógł odmówić, żeby asystować przy tej ceremonji i raz po raz rzucał rozpalone spojrzenia na „Anielę", która mu się wydawała wprost zachwycająca w swoim fartuszku, skromnie stojąca w kąciku z opuszczonemi oczyma.

Nazajutrz rano ciotka miała wyjechać. Renia... przepraszam — pani Miretti dała wychodne Anieli, żeby odprowadziła ciotkę na dworzec. Pociąg miał ruszyć za 10 minut. Ciotka naraz spojrzała na Anieli w oczy:

— Ta twoja pani, ta Miretti, to jest jakaś taka lafirynda chyba, co?

Stella, zmieszana, zarumieniła się.

— No, tak, rozumiem, zresztą do ciebie nie mam pretensji, moje dziecko. A ten chłop, co do niej przychodzi, to pewno jej daje na te wszystkie wspaniałości, co? Ile tam bogactwa, wszyscy święci... I ona chyba ma odłożone trochę grosiwa na czarną godzinę. Tak, tak... A co ty gorsza jesteś od niej? Dalibóg, że ładniejsza. Nie mogłabyś to tak samo?...

Stella słucha z zapartym tchem. Więc to tak mówi owa surowa ciotka ze wsi, nieugięta na punkcie obyczajów?

— Bo i co ci z tego, że zostaniesz porządna? Porządna będziesz i biedna, stale w obowiązku do końca życia. A po mnie to już wiele nie dostaniesz. Ot, tę chałupę i dwie morgi piachu, co nic nie rodzi. Więc ja stara ci mówię, nie bądź głupia i rozejrzyj się, pókiś młoda i ładna. Ten bogaty pan, co wczoraj był u twojej pani, to widziałam, tak na cie bie patrzył, aż mu się ślepia jarzyły. Puściłby on dla ciebie tę swoją lafiryndę, nie bój się, żebyś umiała się do tego zabrać. No, już czas wsiadać. Bądź mi zdrowa, dziecko i pamiętaj, co ci stara ciotka mówiła.

Pociąg ruszył. Stella powiewa chusteczką i jednocześnie jakby jej kamień spadł z serca. Nie ma już wyrzutów sumienia, że „zeszła z prostej drogi" skoro ciotka sama tak mówi...

Jutro czternaste opowiadanie p. t. „Młodzian i wdowa".

Za obrazę sędziego 3 miesiące aresztu

Za obrazę sędziego Wolamina odpowiadała dr. Marja Zawadzka, siostra b. ministra Wyganowskiego, pisarka ekonomiczna.

Odnajmowała ona pokój od sędziego i na tle niepłacenia komornego, sprzedano jej z licytacji wszystkie meble, co tak niewiastę rozgniewało, że wniosła krzywdzącą skargę do prezesa Sądu Apelacyjnego, zarzucając sędziemu różne czyny.

Wyrok — 3 miesiące bezwzględnego aresztu.

Potworny bratobójca

Wielce krwawa tragedja mię dzy braćmi Koboskimi, doprowadziła do zabójstwa starszego Stanisława. Młodszy Józef rościł sobie różne pretensje majątkowe i w sprzeczce został zraniony przez Stanisława, a gdy wykurował się, napadł na śpiącego i wpakował mu 9 kul, dziurawiąc ciało jak sito. Nad ranem dobił dogorywającego widłami.

Sąd skazał potwornego zbrodniarza na 12 lat więzienia, uznając, że gdyby nie poprzedni postrzał z rąk zabitego, należałaby mu się kara śmierci. Prokurator zaapelował jednakże, domagając się bezterminowego więzienia.

Sąd Apelacyjny zatwierdził wyrok na potwornego bratobójcę.

Fałszywy krok solidnego kupca

Przed Sądem Okręgowym stawał wczoraj niezwykły bankrut, b. właściciel stuletniej firmy warszawskiej, branży żelaznej, Jakób Klepfisz, posiadający znany sklep na pl. Grzybowskim.

Kupiec popadł w skrajną nędzę i z biedy dopuścił się sfałszowania weksli i czeku na pożyczone 3.300 zł. od brata swego teścia, Mendla Gromba, 80-letniego starca.

Sąd biorąc pod uwagę niezwykłe okoliczności, które potomka solidnej rodziny kupieckiej pchnęły do przestępstwa, skazał Klepfisza na 8 mies. więzienia z amnestją i zawieszeniem

Zdradziecki list

W szkolenie kochanki

(S. F.) Skrzynki do listów w bramach ułatwiają znacznie pracę listonoszom. Ale bardzo często narażają adresatów na przykrości spowodowane tem, że list wpada nie do właściwej przegródki.

P. Abram Kamieniecki, przechodząc przez bramę, otworzył swoją przegródkę i znalazł w niej list. Nie mając żadnych wątpliwości, że list jest do niego, nie spojrzał nawet na kopertę, otworzył ją i zabrał się do czytania.

„Szanowny Panie! — brzmiał list. — Donoszę Panu, że Pańska kochanka jest zdrowa, robi duże postępy i zachowuje się coraz lepiej. Za tydzień może ją Pan odebrać. Z poważaniem..."

Pan K. osłupiał. Żadnej kochanki nie miał, nigdzie jej na garnuszek nie oddawał...

Wtedy dopiero spojrzał no kopertę i stwierdził z ulgą, że list jest nie do niego, lecz do sąsiada, p. Sylwestra Markiewicza.

Ponieważ listu z otwartą kopertą nie wypadało wrzucać zpowrotem do skrzynki, pan K. zaniósł go sąsiadowi osobiście.

— Otworzyłem, bo znalazłem to u siebie — wyjaśnił. — Myślałem, że to do mnie... Ale a propos! He, he... Pan jesteś ładny numer!... Pańska kochanka robi duże postępy... He, he!... Od kiedy to sie kochanki daje na przeszkolenie?

— Nie pański interes! — mruknął gniewnie p. Markiewicz, zły, że ktoś czyta jego listy.

P. Abram przestał się śmiać i obrażony wyszedł. Przechodząc obok dyżurki dozorcy, wstąpił na chwilę.

— Panie Antoni! Trzeba uważać na tego Markiewicza. On może skompromitować całą kamienicę. Wiesz pan, co to za typ? On daje kochanki na przeszkolenie... Rozumiesz pan?... żeby robiły postępy...

I wkrótce w całej kamienicy mówiono o nieczystych sprawach p. Markiewicza.

Pan M., znając źródło, z którego plotka wyszła, poszedł do p. Abrama i rozbił mu nos.

I dopiero w Sądzie Grodzkim, któremu poskarżył się p. Abram, wszystko się wyjaśniło. Okazało się, że p. Markiewicz ma młodą wilczycę „Kochankę" i oddał ją na przeszkolenie zawodowemu trenerowi psów. Od tego właśnie trenera pochodził fatalny list.

Sąd, biorąc pod uwagę, że uniesienie p. Markiewicza miało swoją głębszą przyczynę, skazał go łagodnie na 50 [illegible].

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7,00 Sygnał czasu. 7,05 Gimnastyka. 7,20 Muzyka z płyt. 7,35 Dziennik poranny. 7,52 Chwilka gospodarstwa domowego. 11,40 Przegląd prasy. 11,50 Życie artystyczne stolicy. 11,57 Sygnał czasu. 12,05 Zespół orkiestry salonowej. 12,30 Dziennik południowy. 12,38 Muzyka salonowa. 15,30 Wiadomości gospodarcze. 15,40 Duety wokalne. 16,10 Audycja dla dzieci. 16,40 „Skrzynka pocztowa". 16,55 Utwory na obój. 17,15 Recital fortepianowy Aleksandra Wielhorskiego. 17,50 „Skrzynka pocztowa rolnicza". 18,00 Odczyt p. t. „Lotnictwo a medycyna". 18,20 „Do słuchu i do tańca". 18,45 Pogadanka. 19,05 Rozmaitości. 19,25 „Dwa nabytki beletrystyki". 19,40 Wiadomości sportowe. 19,47 Dziennik wieczorny. 20,00 „W stolicy Norwegji". 20,15 III-ci Koncert Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Muzyki. 22,00 Odczyt w języku esperanckim. 22,20 Wesoła muzyka z płyt. 23,00 Wiadomości meteor. 23,05 Muzyka cygańska z Gospody Fukiera.

„LOTNICTWO, A MEDYCYNA"

Postępy medycyny lotniczej są nieodzownym warunkiem rozwoju silnego lotnictwa, gdyż tężyzna i wytrzymałość personelu może być utrzymana na wysokim poziomie tylko przy należycie postawionej lotniczej służbie zdrowia, opartej o mocne podwaliny wiedzy lotniczo - lekarskiej. A zatem „lotnictwo i medycyna" są związane nierozerwalnym węzłem. Do wniosku tego dojdzie w swej prelekcji radjowej dr. Adam Huszcza w dn. 13.XII o godz. 18,00.

Wesoły Kącik

PLAMY.



Umówiłem się z kimś w gabinecie jednej z większych restauracyj. Czas mi się dłużył i z braku innego zajęcia liczyłem plamy na ścianie. Tapety były brudne, poplamione i od wielu lat niezmieniane.

Stół nakrywał stary kelner w błyszczącym ze starości fraku.

— Dlaczego nie zmieniacie tych tapet? — spytałem. — Przecież tu plama na plamie.

— Pamiątek historycznych się nie niszczy — wyjaśnił mi z powagą kelner. — Ta tapeta to obraz historyczny, proszę pana. Każda z tych plam, to pamiątka po znakomitych gościach, którzy odwiedzili nasz lokal.

Widzi pan tą dużą plamę?... Pochodzi jeszcze z czasów rosyjskich. Generał - gubernator cisnął na wiwat majonezem w ścianę. Bo przyszła depesza, że cesarza, po trzydniowej obstrukcji nareszcie przeczyściło. Nazajutrz z tego powodu była galówka i dzieci w całym kraju nie poszły do szkoły.

A ta różowa plamka na lewo, też od niego. Łapownik był straszny i tak go ręka swędziła, że ją o ścianę tarł. W tem miejscu właśnie się skaleczył i pokrwawił tapetę.

To wgłębienie na prawo też on zrobił. Walił głową w ścianę, kiedy się dowiedział, że Niemcy blisko i trzeba opuścić kochaną Warszawę.

Ta plama znów to ślad z niemieckich czasów. Po pewnym pruskim generale. Zakochał się w jednej z naszych tancerek i chciał ją koniecznie oblać gorącym rosołem. Ale nie trafił i poplamił tapetę.

Dalsze plamy pochodzą już z czasów polskich. Tą naprzykład w kącie zrobił pewien poseł, któremu się po pijanemu zdawało, że tam jego przeciwnik polityczny stoi. Cisnął w niego sznyclem po wiedeńsku.

Potem, kiedy troszkę otrzeźwiał, spostrzegł, że w kącie nikogo niema i że niesłusznie skrzywdził ścianę. Zaczął więc ją przepraszać i prosić, żeby nie opowiadała wyborcom, że on się urżnął. Głaskał tapetę, całował ją i stąd te małe plamki dokoła, bo całe wargi miał potłuszczone.

Ta plamka, to od jednego kandydata na ministra, który pluł w ścianę pół godziny kiedy się dowiedział, że nie został ministrem...

Dużo, jeszcze dużo możnaby o tych plamach opowiadać. Każda to historyczny zabytek. Możnaby, proszę pana, na tych plamach dzieci historji uczyć.

Napoleon Sadek.

Przemysł lotniczy w Anglji

Coraz częstsze pogłoski o rozbudowie floty powietrznej Wielkiej Brytanji, oraz ostatnio wygłoszona w Izbie Lordów mowa ministra lotnictwa lorda Londonderry na ten temat, zdają się wyraźnie mówić o tendencjach powiększenia stanu lotnictwa wojskowego.

Na marginesie tych dążeń, tem ciekawszy jest rzut oka na angielski przemysł lotniczy i jego wytwórczość. Zorganizowana w lecie r. b. przez „Brytyjski Związek Konstruktorów Lotniczych" wystawa na lotnisku Hendon pod Londynem, daje prawie zupełny obraz wytwórczości angielskiej, a wystawione eksponaty 16-tu fabryk mogą posłużyć jako ocena wysiłków w dziedzinie budowy samolotów i silników.

Cechą charakterystyczną wszystkich najnowszych płatowców jest duża szybkość. W tym kierunku Anglicy mają bodaj pierwszeństwo w Europie.

Nawiasem mówiąc, w tym roku angielski rekord szybkości został pobity przez Włochów na samolocie Macchi — C — 72, którzy osiągnęli na nim daleko lepszy wynik, bo 629,37 km.-godz. Wśród wielu eksponatów na wystawie powszechną uwagę zwracał samolot bezogonowy, t. zw. Pterodactyl M — 4, fabryki Westland, zaopatrzony w silnik 120-konny Gipsy III i mogący rozwijać szybkość do 180 km. Pterodactyl M — 4 jest zbudowany jako hydroplan.

W locie demonstrowane były olbrzymie 6-ciosilnikowe Hydra Schort R — 6 oraz Schort Singapore, przeznaczone do długodystansowych lotów z dużem obciążeniem. Tego samego rodzaju są samoloty pocztowe Boulton — Paul P — 64, z dwoma silnikami Jupoter, mogące przebyć bez lądowania przestrzeń 1600 klm. z ciężarem użytecznym w postaci poczty i towarów wagi 450 kg. z szybkością 270 km. na godz. Zbudowane są ze stali i klejonki.

Z dużych samolotów wojskowych, przeznaczonych do bombardowania, wymienić należy Handley-Page. Olbrzymi ten dwupłatowiec, o rozpiętości skrzydeł prawie 23 metry, poruszany dwoma silnikami Rolls-Royce po 550 km, rozwija szybkość 225 km na godzinę i może zabrać ładunek bomb do 2000 kg. Załoga liczy 4 ludzi, przyczem jeden strzelec siedzi w specjalnej wieżyczce pod kadłubem i może bronić się przed napadem z dołu. Konstrukcja jest również metalowa.

Dalsze typy wielkich płatowców, to „Siedestrand" z dwoma silnikami Jupiter, słynny Fairey z motorem Lion 530 km., na którym L. Gayford ustanowił rekord lotu dalekodystansowego 5.300 mil, oraz komunikacyjny olbrzym De Havilland, posiadający luksusowe, ogrzewane kabiny.

Inną grupę stanowiły płatowce mniejsze produkowane dla wojska jako samoloty myśliwskie, wyróżniające się doskonałą zwrotnością i wielką szybkością. Typowym przedstawicielem tej grupy jest płatowiec Hawker-Fury z motorem Rolls-Royce Kestrel, osiągający szybkość do 400 km.

Uzbrojenie do wymienionych samolotów dostarczane jest przez znaną firmę Vickers. Jedną z ujemnych cech samolotów jest to, że szum pracujących motorów jest słyszany z dosyć dużej odległości i zdradza ich zbliżanie się. Nad zmniejszeniem niepożądanego hałasu pracuje fabryka Rolls-Royce przez zastosowanie specjalnych tłumików; podobno osiągnięto już zupełnie niezłe rezultaty.

Przemysł angielski, posiadający za sobą długoletnią praktykę i rozporządzający dużym kapitałem, pracuje z rozmachem, stwarzając coraz to nowe typy, zasługujące bezwzględnie na uwagę.

Domy robotnicze

w Szwecji

Władze miejskie Stockholmu podjęły na szeroką skalę akcję budowy tanich, nowoczesnych domków robotniczych na przedmieściach. Osiedla robotnicze, rozsiane na krańcach Stockholmu, zostały rozplanowane przez magistrat, podlegają jego kontroli i są dzierżawione robotnikom za bardzo niską opłatą.

Miasto nie buduje domów samo, lecz daje właścicielowi zasiłek na budowę, oraz dostarcza mu materjałów budowlanych z własnych tartaków i fabryk. Również władze miejskie przeprowadzają na swój koszt instalacje kanaliza cyjne, elektryczne, gazowe i t. p.

Dotychczas wzniesionych zostało około 1.000 domków dwu, trzy i czteropokojowych. Każdy domek zaopatrzony jest w najnowsze urządzenia techniczne, centralne ogrzewanie, bieżącą wodę i t. p. Domki budowane są według standardowego typu, zatwierdzonego przez magistrat, i przeznaczone tylko dla jednej rodziny.

Magistrat Stockholmu udostępnił w ten sposób posiadanie własnego domku nawet bardzo skromnie sytuowanym rodzinom robotniczym.

Niesamowity spór

Żona twierdzi, że wrócił mąż eksperci, że kto inny

Dramatyczna historja profesora Canello z Werony, wywołała silne zainteresowanie w całej Europie, a Włochów podzieliła na dwa wrogie obozy — canellistów i brunerystów. Wobec zakończenia procesu sądowego, ostatecznym wyrokiem, od którego niema już żadnej apelacji, we wspomnieniach odżywają główne epizody dramatu, jak gdyby żywcem wzięte z sensacyjnego scenarjusza filmowego.

Na kilka lat przed wojną, werończyk Canelle, ożenił się, został ojcem i wiódł spokojny żywot. Wojna porwała go w szeregi armji. Na froncie dokazywał cudów. Zawsze był w pierwszym szeregu walczących i na ochotnika brał udział w ciężkich potyczkach. Kiedyś patrol włoski natknął się na przeważające siły Austrjaków i został wycięty w pień. Był tam też i Canello, którego nazwisko ukazało się na liście poległych.

Pani Canello została wdową. Wojna skończyła się. W 1919 r. na progu mieszkania stanął jakiś brodacz w łachmanach wojskowych. Wdowa odrazu poznała w nim swego męża. Matka też. Sam Canello wyjaśnił, że nigdy nie był zabity, a tylko ciężko ranny i kilka lat spędził w szpitalu austrjackim, bowiem od kontuzji utracił zupełnie pamięć. Stan ten minął, zato utracił zdolność pisania. W domu małżonków Canello znów zapanowała radość. Zastanawiającem było jednak, że b. żołnierz nie kwapi się wcale objąć swego stanowiska w gimnazjum. Tłumaczono to nabytą na wojnie neurastenją. Canello nietylko że nie napisał ani jednego listu, lecz nawet nie mógł podpisać się.

Przeszły dwa lata, rodzina powiększyła się o dwoje dzieci, gdy nagle rozeszły się wieści, że Canello nie jest sobą, a tylko kamieniarzem Bruneri, podobnym do weronczyka, jak dwie krople wody. Bruneri miał zadawnione porachunki ze sprawiedliwością, przed końcem wojny zniknął jakoś z pułku i nikt nie wiedział, czy został zabity, czy też zdezerterował. Przyjęto więc, że Bruneri wyzyskując powszechnie wiadome podobieństwo do Canello, fałszywie podał się za nauczyciela. Władze dowiedziały się o tem i wszczęto śledztwo. Matka i żona Canello gorąco obstawały za tem, że domysły są nieprawdziwe, na dowód czego przytaczały różne intymne szczegóły, wiadome tylko najbliższym. Eksperci jednak orzekli, że obie kobiety mylą się, bo Canello jest... Bruneri. Sprawa przeszła do sądu, wciągając w spór najgłośniejszych adwokatów i powagi świata naukowego. Canello był wielokrotnie przesłuchiwany, a wkońcu uwięziony. Sąd skazał go na 10 lat, wyrok jednak był skasowany i sprawę przekazano do innego miasta, mniej rozgorączkowanego. Rozpoczęto poszukiwania po cmentarzach i... Canello został znów skazany na 8 lat. Matka jego umarła i tylko żona prowadziła o niego wojnę, urządzając mityngi po całych Włoszech i wykazując niewinność więźnia. W gazetach pisano, że sędziowie są zbyt wielkimi formalistami, a eksperci zrujnowali szczęście rodziny, bo zjawienie się Canello, wróciło matce syna, żonie — męża, a dzieciom—ojca. Sądziowie pozostali na to głusi i tylko król włoski ułaskawił Canello po 4 latach więzienia. Na tem jednak nie koniec. Sprawiedliwość musiała dać satysfakcję ekspertom. Canello został uznany za nieboszczyka, a Bruneri winien ożenić się z wdową i usynowić dwoje sierot.

Dopiero po tych formalnościach, Canello - Bruneri razem z całą swoją i „nieswoją" rodziną opuścił Weronę i wyjechał do Genui, oczekując sposobności wyjazdu raz na zawsze do Ameryki Południowej, bo Włoch ma już dość, tak mu już dokuczono ze wszech stron.

Tajemnica słynnego obrazu

RZYM (PAT). W miejscowych kołach kulturalnych wzbudziła wielkie zainteresowanie wiadomość, iż obraz przypisywany florenckiemu rafaeliście Ridolfo del Ghirlandaio, pod zewnętrznym wizerunkiem św. Katarzyny z Aleksandrji, zawiera niezmiernie interesujący portret kobiecy, malowany niewątpliwie przez jednego z wielkich mistrzów Odrodzenia. Dokonane radjofotografje potwierdziły pierwotne przypuszczenia.

Jak wynika z radjofotografji, chodzi tu o prześliczny portret kobiecy z typu portretów Rafaela i z okresu, w którym wielki malarz umbryjski naśladował Leonarda da Vinci. Dyrektor galerji Borghese, prof. Bertini Calosso powierzył znanemu restauratorowi obrazów, Venturini'emu Papari zdjęcie zewnętrznego malowidła w dolnej części obrazu.

Praca ta wykazała, iż istotnie oryginał pochodzi z okresu Odrodzenia. Obecnie przystąpiono do całkowitego odczyszczenia obrazu i do odrestaurowania. Obraz stał się przedmiotem ogólnego zaciekawienia.

Ciekawa wystawa

Polskie Towarzystwo Eugeniczne organizuje w najbliższym czasie wystawę eugeniczną, która odbędzie się w lokalu Towarzystwa przy ul. Nowy Świat 1 w Warszawie.

Następnie wystawa przeniesiona będzie do jednego z ośrodków zdrowia, poczem zainstalowana ma być na stałe w Państwowym Instytucie Higjeny przy ul. Chocimskiej.

Dziw nad dziwy!

Kury w roli przemytniczek

(X). Służba funkcjonarjuszy urzędów celnych naogół nie jest niebezpieczna, ale dostarcza często dreszczyków emocji. Szczególnie, gdy chodzi o przychwycenie przemytu, funkcjonarjusze mają wrażeń aż nadto.

Ostatnio miał miejsce następujący fakt. W urzędzie celnym w Bastia (na Korsyce), zresztą słynącej z krwawych występów banuitów, urzędnicy celni oglądając walizki jednego z pasażerów, znaleźli dwie świetnie upieczone kury. Mimowoli urzędn.cy oblizali się na myśl smaku takiej kur.

Na zapytanie skąd pasażer przybył, padła odpowiedź: „Z Livorno".

Następne pytanie brzmiało:
„A poco panu dwie kury?"
— Jakto — odrzekł zapytany — żeby się mieć czem pożywić!

Urzędnicy byli jednak podejrzliwi. Nie mogli uwierzyć, by na podróż trwającą zaledwie kilka godzin, zabierano aż dwie pieczone kury.

— A może to atleta? — pomyślał jeden. Chyba nie, bo jakoś chuderlawo wygląda.

Dla pewności obydwie kury zoperowano, to znaczy pokrajano na kilka części. Rezultat był zgoła nieoczekiwany.

We wnętrzu kur znaleziono kilkanaście sztuk drogocennej biżuterji. Były tam brylanty, szmaragdy, rubiny i t. d.

Pana brata wzięto za kołnierz i przyciśnięto do muru. Sposób zadawania „pytań" był tego rodzaju, że przemytnik wyśpiewał wszystko. Niczego nie zataił.

Przyznał się, że w ten sposób przemycał biżuterję od kilku lat i jakoś zawsze szczęśliwie. Rzecz prosta, że przemytnika, którym okazał się Antoni Navarossi aresztowano.

Siedzi za kratami i zapewne opracowuje nowy plan przemycania kosztowności.

Najnowszy krzyk techniki automobilowej

Najnowszem zastosowaniem techniki w auto i motocyklizmie jest radjo. Pierwszy tego rodzaju aparat odbiorczy na aucie został zainstalowany w USA w Oregon. Aparat umieszczony jest przy kierownicy, między szprychami na której rozpięta jest antena. Generator zaopatrujący aparat w prąd umieszczony jest nad jednem z kół wozu.

W ten sposób nawet podczas jazdy w szczerem polu, można wkaczywszy aparat, odbierać audycje muzyczne, odczyty, mowy polityczne etc.

Niezwykły więzień

Więzienie przy ulicy Dzielnej tak zwany Pawiak szczyci się coraz liczniejszym zastępem ludzi, którzy zajmując wybitne stanowiska na wolności, odbywają teraz pokutę, mając swe źródło w żądzy zdobycia pienię dzy.

Ostatnio osiadł tam na stałe były sędzia Łopatto, skazany przed kilku dniami na 3 lata więzienia. Łopatto szybko oswoił się z wyrokiem i awansował na wet na stanowisko kierownika bibljoteki więziennej. Przebrany w szary strój, energicznie zabrał się do uporządkowania księgozbiorów, mając do pomocy adw. Parzyńskiego, bankiera Kwinto i kilku zwyczajnych kryminalistów.

Administracja więzienna jest zupełnie zadowolona z nowej roli b. sędziego, a następnie urzędnika Min. Skarbu.

Trąd jest uleczalny

Doniosły wynalazek uczonego szwedzkiego

Znakomity bakterjolog szwedzki, profesor uniwersytetu w Upsali, John Reenstierna, ogłosił ostatnio wyniki swych prac nad wynalezieniem serum przeciwko trądowi.

Trąd znany był na Wschodzie na długo przed pojawieniem się Buddy. Kolebką tej straszliwej choroby są Indje; do Europy została ona zawleczona przez legjony rzymskie i wyprawy krzyżowe, a do Ameryki przez niewolników murzyńskich.

W średniowieczu trąd szerzył się zastraszająco i w samej tylko Europie istniało 20.000 szpitali dla trędowatych. Potem jednak choroba ta poczęła zanikać. Ale jeszcze i teraz istnieje 4 miljony dotkniętych trądem na całym świecie, z czego 17 w Szwecji.

Prof. Reenstierna rozpoczął prace nad odnalezieniem serum przeciw trądowi w roku 1906. W roku 1921 ukończył on pierwsze studjum badań, stosując dla leczenia trądu serum przeciwgruźlicze, ponieważ bakcyl trądu jest bliźniaczym mikro - organizmem bakcyla gruźlicy. Ostatnie zaś doświadczenia, prowadzone w lepreserjum w Jerosoo (północna Szwecja) posunęły prace badawcze znacznie naprzód i doprowadziły do odkrycia specjalnego serum.

Serum to wyrabiane być może dotychczas tylko w niewielkich ilościach, lecz prof. Reenstierna zamierza je jeszcze udoskonalić, aby móc stosować we wszystkich wypadkach choroby.

Transfuzja krwi

była stosowana przez Chińczyków i Egipcjan

Krwotoki, występujące w wyniku zranień, lub będące następstwem chorób organicznych, kończyły się i dzisiaj jeszcze się kończą, w przeważnej części wypadków, śmiercią pacjenta.

Wielka utrata krwi naprowadziła już Chińczyków i Egipcjan na myśl uzupełniania ubytku jej u człowieka krwią zwierzęcą, wtłaczaną wprost do żył chorego. Pomysł ten zarzucono z biegiem wieków, powodował on bowiem często wypadki śmierci.

Transfuzja krwi odżyła znowu przed 150 laty. I tym razem zaprzestano jej stosowania z powodu niekorzystnych wyników. Krew zwierzęca wtłoczona do żył człowieka niszczyła bowiem resztki krwi ludzkiej i równocześnie ulegała sama rozpadowi, pociągając za sobą śmierć chorego. Przetaczanie krwi ludzkiej czasem się udawało, czasem zaś pociągało za sobą te same skutki.

Medycyna nie dała jednak za wygraną, zwłaszcza gdy przekonano się, iż w wielu wypadkach śmierci nie brak krwi jako takiej był przyczyną zejścia, lecz brak płynu w naczyniach krwionośnych i sercu. Zaczęto więc napełniać naczynia krwionośne chorych, którzy ulegli skrwawieniu, płynem nieszkodliwym, jakim okazał się 1 proc. roztwór soli kuchennej.

Sprawę przetaczania krwi pchnęły naprzód badania nad t. zw. grupami krwi, przeprowadzone przed 20 laty przez lekarza wiedeńskiego dr. Landsteinera.. Badania te stwierdziły, że zmieszanie krwi stworzeń należących do różnych gatunków np. człowieka i zwierzęcia kończy się zawsze tragicznie. Co więcej stwierdzono, że wśród krwi stworzeń należących do jednego gatunku, np. wśród ludzi, spotyka się różne odmiany krwi, czyli t. zw. grupy.

Dwa rodzaje krwi należące do tej samej grupy mogą być bezkarnie zmieszane, należące zaś do innych grup — nie, gdyż odnoszą się do siebie wrogo, jak np. krew zwierzęca do ludzkiej. Za odkrycie to otrzymał dr. Landsteiner nagrodę Nobla.

Badania, do których wiele materjału dostarczyła wojna, umożliwiły lekarzom zpowrotem stosowanie transfuzji, czyli przetaczania krwi wprost z naczyń jednego człowieka do naczyń drugiego pod warunkiem, że krew wlewana należy do tej samej grupy co krew człowieka, któremu krew się wlewa. Obecnie lekarze rozróżniają 4 grupy krwi ludzkiej.

Dzisiaj stosują lekarze obie metody uzupełniania braku krwi, a więc jej transfuzję, oraz wlewanie do naczyń rozczynu soli kuchennej. Doświadczenia na zwierzętach wykazały, że przy utracie krwi wynoszącej około 65 proc. wystarczy do utrzymania życia uzupełnienie braku rozczynem soli, powyżej 65 proc. trzeba się uciec do transfuzji krwi, gdybyśmy bowiem wlali choremu rozczynu soli, przyszłoby do tak wielkiego rozwodnienia ciałek czerwonych krwi, że oddychanie prawidłowe byłoby niemożliwe.

Do transfuzji krwi używa się obecnie w zasadzie krwi z ludzi żywych. Znane są jednak sensacyjne doświadczenia rosyjskiego lekarza dr. Sergjusza Judina, który odważył się użyć do transfuzji krwi nieboszczyków, z doskonałemi jak dotychczas, wynikami. Oczywiście dr. Judin pobiera krew do transfuzji ze zmarłych, których przyczyną śmierci nie była choroba zakaźna.

Usprawnienie administracji

jest celem nowej instrukcji

Ministerstwo spraw wewnętrznych rozesłało wojewodom instrukcję kancelaryjną dla urzędów gmin wiejskich, opracowaną na podstawie ramowych przepisów kancelaryjnych dla administracji publicznej, ustalonych uchwałą Rady Ministrów. Na terenie województw centralnych i wschodnich instrukcja ta wprowadzona ma być w życie w terminie do 1 stycznia 1934 r. Na obszarze natomiast województw lwowskiego, krakowskiego, poznańskiego, pomorskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego nowa instrukcja ma być już obecnie wprowadzona w życie w niektórych największych gminach wiejskich, w pozostałych zaś dopiero po dokonaniu na obszarze tych województw reformy gminnej zgodnie z nową ustawą samorządową.

Celem nowej instrukcji jest usprawnienie administracji urzędów gminnych, oraz odciążenie ich od dużej ilości pracy w związku z rejestracją i manipulacją akt.

Los dziennikarzy w Chinach

Najstarsza na świecie gazeta wychodząca w Pekinie „Peking Gazette" obchodziła uroczyście tysiączną rocznicę swego istnienia. W numerze jubileuszowym zamieszczono ciekawą statystykę: w ciągu 6 wieków 1797-miu pracowników gazety uległo karze śmierci. Niektórzy z nich oddali głowę pod miecz kata tylko za to, że naruszyli przepisy grzeczności obowiązujące święcie w Chinach w owych czasach. Karjera dziennikarza nie była nigdy w Chinach łatwą, nie jest nią i dzisiaj.

Król maszenistą

W Bułgarji nastąpiło uroczyste otwarcie linji kolejowej między Filipopolem a Karlowo. W uroczystości brała udział rodzina królewska, dwór oraz przedstawiciele rządu.

Pierwszy pociąg, który wyszedł z Filipopola prowadził król Borys, który po przyjeździe do Karlowa wygłosił z lokomotywy przemówienie do licznie zebranej publiczności.

Król Borys jest zapalonym maszynistą - amatorem i nie omija żadnej okazji, która mu się nastręcza, aby móc prowadzić pociąg.

Nowe linje lotnicze

Północne okręgi Kanady mają otrzymać dwie nowe linje lotnicze; kanadyjskie ministerstwo poczt zamierza wydłużyć istniejące linje lotnicze, a mianowicie doprowadzić jedną aż do brzegów rzeki Mackenzie, drugą zaś prawie do morza polarnego, do Coppermine, oddalonego o 300 km. od zatoki Camerona. Samoloty będą przewozić pocztę oraz pasażerów w te dalekie, podbiegunowe okolice.

Międzynarodowa Konferencja Pracy

ma zająć się skróceniem czasu pracy

Na 11 maja 1934 r. wyznaczony został termin otwarcia 19-ej sesji Międzynarodowej Konferencji Pracy w Genewie.

Program obrad przewiduje m. in. sprawę skrócenia czasu pracy, która stanowiła już przedmiot obrad konferencyj poprzednich; obecnie sprawa ta załatwiona ma być ostatecznie w formie projektu międzynarodowej konwencji. Następnie rozpatrywany ma być projekt konwencji w sprawie ubezpieczenia na wypadek braku pracy, opracowany przez Międzynarodowe Biuro Pracy na podstawie opinji poszczególnych rządów, zagadnienie rozszerzenia spisu chorób zawodowych, uprawnionych do odszkodowania na podstawie konwencji z r. 1921, dalej zagadnienie zachowania uprawnień do rent inwalidzkich przez robotników - obcokrajowców, którzy przenosili się z jednego kraju do drugiego.

Międzynarodowa Konferencja Pracy powziąć ma również uchwały w sprawie zakazu zatrudnienia kobiet w kopalniach pod ziemią, oraz w sprawie częściowej zmiany konwencji o pracy nocnej kobiet. Program obrad przewiduje wreszcie dyskusję nad organizacją i skoordynowaniem robót publicznych krajowych i międzynarodowych na podstawie specjalnego raportu opracowanego przez Międzynarodowe Biuro Pracy, oraz dyskusję nad sprawozdaniem dyrektora H. B. P. i działalnością Międzynarodowej Organizacji Pracy.

Legitymacje robotnicze na ulgowe przejazdy

Ministerstwo spraw wewnętrznych wydało zarządzenie w sprawie zaświadczania legitymacji robotniczych, uprawniających do ulgowych biletów kolejowych.

Robotnicy, którzy odbywają codzienne przejazdy do pracy, uprawnieni są do nabywania tygodniowych biletów ulgowych na podstawie legitymacji robotniczej ustalonego wzoru, wystawionej przez pracodawcę. Celem niedopuszczenia do nadużyć w tym zakresie, ministerstwo spraw wewnętrznych zarządziło, aby legitymacje potwierdzone były przez właściwe zarządy gminne lub przez sołtysów, w miastach zaś przez magistraty.

Niedola Żyrardowa

Ciemne machinacje kapitalistów

Dnia 11 listopada odbyło się w Żyrardowie zebranie publiczne wszystkich, którym droga jest sprawa miasta rodzinnego i którzy z Żyrardowem i Zakładami Żyrardowskiemi związani są w jakikolwiek sposób. Sala kina „Gwiazda" była przepełniona — mimo, że skromne ogłoszenia o tem zebraniu jakie rozklejono po mieście, zostały systematycznie pozdzierane.

Zebranie to miało na celu zaznajomienie żyrardowian z powstaniem Komitetu obrony praw mniejszości akcjonarjuszy Towarzystwa Zakłów Żyrardowskich. Jak wiadomo, taki komitet powstał w Warszawie, a postawił on sobie za zadanie zorganizowanie wszystkich drobnych akcjonarjuszów Zakładów Żyrardowskich i przeprowadzenie jednego chociażby członka kontrolera do Zarządu. Myśl zorganizowania drobnych akcjonarjuszów nie jest nowa, bo zajmowało się tem Powszechne Towarzystwo Powiernicze — ale obecnie akcja ta została zakrojona na szerszą skalę, a na czele Komitetu stoją ludzie tak poważani i godni zaufania, jak **Dr. F. Młynarski**, wicedyrektor Banku Polskiego, senator Dobiecki, generał Platowski i wielu innych. Chodzi o to, żeby drobni akcjonarjusze, a jest ich sporo śród mieszkańców Żyrardowa, nie wyzbywali się swych akcyj — bo w pismach codziennych pojawiają się w ostatnich czasach coraz częściej anonimowe ogłoszenia proponujące nabycie akcyj Żyrardowskich. Jest to oczywiście robota Boussaków, którzy chcą w swych rękach skupić możliwie jak najwięcej akcyj—nabytych po śmiesznie niskiej cenie zł. 5 i jeszcze mniej, za sztukę, podczas gdy wartość nominalna wynosi zł. 100 za sztukę. Akcje Żyrardowskie spadły do tak niebywale niskiego poziomu jedynie dzięki machinacjom Boussaków, którzy tak sprytnie układają bilanse, że nie wykazują one żadnych zysków. Robi się to oczywiście ze względu na podatki i na dywidendy.

Zebranie w sali kina „Gwiazda" zostało zorganizowane przez byłego urzędnika Zakładów Żyrardowskich p. A. Loppego, który też wystąpił na tem zebraniu z obszernym referatem informacyjnym. Przypomniał zebranym ile dobrego uczynili dla miasta byli właściciele Dittrichowie: że wybudowali szpital, ochronkę, przytułek, że zostawili fundusze na utrzymywanie tych instytucyj, że prócz tego zostawili fundusz emerytalny, że wybudowali trzy kościoły. Potem mówił o zasługach Państwa i zarządcy państwowych Zakładów Żyrardowskich p. Szrednickiego. Państwo Polskie dało na odbudowę Zakładów 300.000 zł. w złocie. Dzięki energji i dobrej konjunkturze powojennej odbudowane Zakłady rychło zaczęły przynosić zyski — tak, że pod zarządem państwowym przyniosły 3.000.000 złotych zysku. Z czego znaczną część zarządca państwowy użył na dalszą odbudowę zniszczonych przez wojnę Zakładów.

A co zrobił zarząd akcjonarjuszów francuskich?

Najpierw kupił olbrzymie Zakłady Żyrardowskie, w które Państwo nasze włożyło ogromne pieniądze — za śmieszną sumę kilkunastu tysięcy złotych, a gdy Prokuratorja Państwa wytoczyła Boussakom proces—sąd skazał ich na zapłacenie Skarbowi Państwa 448.000 franków szwajcarskich. Suma ta wydała im się za duża i poprosili o rozłożenie jej na raty, także dotąd jeszcze są oni dłużnikami Państwa Polskiego.

Następnie w pierwszym bilansie jaki wydali za rok 1923 nie pomieścili sum, jakiemi były właściciel Karol Dittrich chciał zagwarantować swym robotnikom korzystanie z ochrony, przytułku i emerytur. Następnie zyski z lat 1921, 1922, 1923 — gdy Zakłady były jeszcze pod zarządem państwowym przerachowali po kursie zdewaluowanej marki, licząc 118.000.000 Mk. za jednego złotego, czyli 413,000 — wstawili do rubryki kapitału zapasowego, żeby nie płacić dywidend i podatków. Wyrzucali robotników tysiącami na bruk, odmawiali płacenia emerytur, chociaż są na to fundusze, obciążali koszty administracyjne zagranicznymi fachowcami, którzy okazywali się potem ludźmi zupełnie niefachowymi, mimo, że rząd nasz pozwalał jedynie na sprowadzenie określonej liczby cudzoziemców. Maltretowali urzędników Polaków, obchodzili przepisy i rozporządzenia władz państwowych. Celowo i świadomie obniżali z roku na rok produkcję tkanin lnianych, chociaż jak wiadomo Żyrardów był zawsze jedną z głównych placówek lniarskich na ziemiach polskich — wszystko to w celu zawalania rynku bawełną, której królem jest Boussac.

Trudno wprost wyliczyć te wszystkie krzywdy jakich sprawcami są Boussakowie. To też mieszkańcy Żyrardowa zebrani w dniu 11 listopada 1933 r. uchwalili zwrócić się z petycją do Komitetu Warszawskiego obrony praw drobnych akcjonarjuszów Zakładów Żyrardowskich, aby komitet bronił także, praw maltretowanych robotników i emerytów.

Na zebraniu tem wyłoniono komitet miejscowy w skład którego wchodzą emeryci i robotnicy pracujący jeszcze w Zakładach, a mający reprezentować Żyrardów na walnem zebraniu akcjonarjuszów Towarzystwa Zakładów Żyrardowskich. W skład tego komitetu weszli: pp. Loppe, Węgrowski, Biernat, Makowski, Jezierski, Szymański i Paluch.

W ciągu 10-cioletniej gospodarki w Żyrardowie, Boussakowie wywieźli z Polski kilkadziesiąt miljonów złotych. Należy uczynić wszystko co jest w naszej mocy, aby się ta ich gospodarka skończyła — ani jedna akcja więcej nie powinna się dostać w ręce Boussaków, a wszyscy posiadacze akcyj żyrardowskich powinni zgłosić się w biurze Zakładów Żyrardowskich w Warszawie, przy ul. Traugutta 8, złożyć tam swoje akcje i wziąć udział w walnem **zebraniu akcjonarjuszów.**

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Przelękłam się, że Wacław nie zapanuje nad sobą. Na szczęście było mi już znacznie lepiej. Odsunęłam delikatnie jego ręce.

Pieniądze leżały na brzegu stołu. Miałam chęć zabrać je i już wyjść jak najprędzej. Należały już do mnie, a nie śmiałam wyciągnąć po nie ręki!...

Widocznie Wacław spostrzegł moje wahanie. Zebrał pieniądze i sam włożył je do torebki.

Nie patrząc na mnie, powiedział:

— Jeśli cośkolwiek będzie ci potrzeba, przyjdź do mnie...

— Dziękuję ci — szepnęłam.

Całował moją rękę długo i gorąco.

Przed wyjściem dopadła mnie jeszcze Kolasińska Chciała coś mówić, ale Wacław widział, że jestem zmordowana, że ledwie trzymam się na nogach i nie pozwolił. Dobrze zrobił. Cóż mogłabym jej powiedzieć? Chyba tyle tylko, że Lusinek jest zdrów.

Teraz jestem zadowolona, że poszłam do Wacława. Nie zawiodłam się na nim! Wacław jest taki człowiek, jakiego na całym świecie ze świecą nie znajdzie! Ale... im dalej byłam od domu Wacława, tem czułam się lepiej.

Po drodze zaczęłam przemyśliwać, co powiedzieć w domu, skąd mam tyle pieniędzy?

Znalazłam na ulicy? Powiedzmy, że znalazłam! Są przecież jeszcze tacy ludzie, co mają tyle pieniędzy w kieszeni i mogą je zgubić! Ale jeśli Jerzy ani ja nie znajdziemy pracy w tym miesiącu i będę musiała znów Wacława poprosić o pieniądze?

O, ja mu je oddam! Niech tylko Jerzy zacznie zarabiać! Będę oszczędzała na wszystkiem, żeby te pieniądze oddać Wacławowi!... Będą mnie paliły, dopóki mu nie oddam długu!

Co powiedzieć jednak w domu?

Doszłam do domu i nic nie mogłam wymyślić. Weszłam do bramy, przeliczyłam pieniądze. Było dwudziestkami trzysta złotych i dwie setki. Kiedy wychodziłam z domu, zabrałam ze sobą paletko Lusinka, bo już nie miałam co zabrać na sprzedaż. Pomyślałam sobie więc:

— Teraz naprawdę mogę paletko sprzedać, a narazie wyciągnę z tych pieniędzy dwadzieścia złotych! Zato zjemy obiad! Wszyscy zjemy obiad.

Sprzedałam paletko za psi pieniądz! Za trzy złote! Mogę powiedzieć, że za 23 złote. Ale jak pokazać w domu resztę pieniędzy?

Jaki ten Wacław jednak dobry, szlachetny człowiek! Do końca życia mu tego nie zapomnę! Będę się codzień modliła, żeby Pan Bóg pozwolił mu zapomnieć o mnie i zesłał mu jakie pocieszenie!...

30 lipca.

Całą noc nie mogłam zmrużyć oka. Kiedy nie miałam ani grosza, nie mogłam spać ze zmartwienia, skąd wziąć pieniędzy. Teraz kiedy mam już pieniądze, nie mogę zasnąć, bo nie wiem, jakby tu dać, co powiedzieć, skąd je mam?...

Od kogo mogłam je dostać, jak nie od Wacława? Jerzy zaraz się domyśli! Przed nim niełatwo co ukryć!

Już chciałam powiedzieć, że znalazłam, ale czy to można zatrzymać znalezione pieniądze i tak dużo? Zaraz Jerzy zacznie mówić, że to może taki sam biedak jak my, zgubił i będzie chciał oddać!...

Ale przecież się nikt nie zgłosi po nie! To co z tego? Tymczasem pieniądze pewnie zabiorą i będą gdzie leżały w policji! A my będziemy z głodu marli!..

Pilnuję swojej torebki, jak oka w głowie. O, gdyby Jerzy otworzył i zobaczył te pieniądze!... Brrr!... Czyżby mi uwierzył, że Wacław jest szlachetny, bezinteresowny? Możeby i uwierzył, ale chyba nie darowałby mi nigdy, że poszłam do niego po żebraninę!...

Mój Boże, jakże te pieniądze wyciągnąć?

Chciałabym jak najprędzej kupić coś do zjedzenia, dla Lusinka kupić mleka, do ojca wezwać doktora!... Zobaczyć uśmiech na twarzy Jerzego!...

A tu jak na złość nic wymyślić nie mogę i tylko drżę, żeby czasem nikt nie zajrzał za piec i nie wyciągnął mojej torebki!...

Zasunęłam ją głęboko, zakryłam jakiemiś szpargałami i ścierką od kurzu, schowana jest dobrze!

I tak co chwila kręcę się koło pieca, bo się boję!...

Rano poszłam do sklepiczarki i prosiłam, żeby mi dała co na kredyt. Szepnęłam jej, że spodziewamy się pieniędzy od Lary.

Spojrzała na mnie z pod oka:

— E, moja paniusiu! — powiedziała do mnie. — Poco mnie paniusia będzie brała na kawały?... Ja i bez tego dam, na co mnie stać!... Dała znów pół bochenka chleba i szklankę mleka.

Mamy u niej długu chyba ze sto złotych!...

Ale jej pierwszej oddam, bo to taka porządna kobieta. A sama też biedna, że ledwie ją samą stać na jakie takie życie. Jeszcze z tego marnego zarobku w sklepiku, w którym prawie nic niema, utrzymuje zięcia, bezrobotnego szofera, i troje dzieci!... Syn jej zarabia coś ze 40 złotych na miesiąc. Więcej ubrania zniszczy, niż zarobi!...

No i mieszkanie trzeba będzie zaraz opłacić!... Aż drżę cała, żeby czasem dziś właśnie komornik nie przyszedł wyrzucić nas na bruk. Sklepiczarka mówi, że jak kto chory w domu, to komornik nie ma prawa wyrzucać na ulicę, ale kto ich tam wie!...

Coby tu zrobić, żeby te pieniądze wreszcie wyjąć?

Już myślałam powiedzieć, że znalazłam. Tak niby dla zabawy zapytałam Jerzego:

— Jerzyku! Cobyśmy zrobili najpierw, gdybyśmy znaleźli dużo pieniędzy?

— Ależ Tolu! Że ci też takie myśli przychodzą w takiej chwili! — odpowiedział mi z wyrzutem.

Ale ja się uparłam:

— No, widzisz, gdybyśmy mieli dużo pieniędzy, tobym wcale o nich nie myślała, a że ich nie mamy, to nie dziw się, że o nich myślę!

Niby się uśmiechnął, ale nie chciał nic mówić. Zaczęłam go męczyć.

— No, powiedz, Powiedz!

— Kupiłbym samolot, żeby uciec razem z tobą z ziemi!

— Ale nie żartuj, tylko powiedz prawdę, na serjo!

— Daj, kochanie spokój! Wszystkim nam w żołądkach burczy, a ty stawiasz takie pytania! Naturalnie, że najpierw... no zgadnij!

— Najedlibyśmy się!

— Pewnie! Ale tylko za te pieniądze, które nam by się należały jako znalezne!

— To oddałbyś? Wszystkie?

— A jakżeś ty myślała? Przecież znalezione to nie nasze!

Byłam pewna, że tak odpowie!

Jerzy jest bardzo uczciwy i pewnie wolałby umrzeć z głodu, niż ukraść! Chociaż znaleźć to co innego!...

Więc co zrobić?...

Och, mam doskonałą myśl!

Tak będzie najlepiej! Wspaniale!... Zaraz tak zrobię z samego rana! **Dalszy ciąg nastąpi.**

SKAŃBIONA

Opowieść o wstrząsających przeżyciach czarującej Kresowianki

To też Ludwik Jusiewicz, pan na Opatowicach, ślubował samotność i nie wychylał nosa poza swe dobra. Nie ścierpiałby najmniejszej aluzji lub krzywego spojrzenia czyjegokolwiek. Wolał się na to nie narażać.

Oczywiście, było w tem dużo przesady. Ostatecznie, sąsiedzi nie tak znówby go może prześladowali i, zresztą, czas robi swoje, poza tem mieli przecież dość swoich trosk, aby myśleć o nim. Ale on nie zwracał na to uwagi. Nie wychylał nosa od siebie nawet, gdy wrogie wojska były już tuż-tuż i o mało nie opanowali jego siedziby.

Aż tu nagle zajechał do niego brat Ryszard. Powitał go Paweł. Ryszard, witając się z bratem, zapytał:

— Wciąż jeszcze trzymasz tego draba?

— Musi przecież z czegoś żyć...

— Nie należy mu ufać.

— Mam go na oku. Wejdź...

Gdy już byli w pokoju, Ryszard **rzekł:**

— Zamknij wszystkie drzwi na cztery spusty. Nie chcę, aby ktokolwiek mógł usłyszeć, co mówimy.

Ludwik, spełniając życzenie brata, zapytał:

— A o czem to ma być mowa?

— Zaraz ci powiem. Chciałbym przedtem wiedzieć, czy widziałeś się z Lusią.

— Ale gdzie tam! Skąd?

— To uparciuch z ciebie. Nie wstyd ci?

— Bynajmniej.

— Więc uważasz za piękne i wzniosłe takie trwanie w uporze? Więc już nie masz ani odrobiny serca dla tej nieszczęsnej Lusieńki?

Ludwik zaciął się w sobie i po chwili wahania rzekł twardo:

— Nie.

— A jeżeli ci udowodnię, że w tem wszystkiem nie było jej winy i że ten grzech niepopełniony odkupiła ogromem nieszczęść, jakie na nią spadły?

— Obawiam się, że ci nie uwierzę.

— Więc masz mnie za kłamcę?

— Tego nie powiedziałem.

— Już by m się dawniej nią zajął, ale wojna była dla mnie jednak ważniejsza. Teraz jest skończona. Musimy się zająć naszemi sprawami osobistemi. Trzeba przedewszystkiem załatwić nasze porachunki z Kotwiczem.

Ludwik odparł:

— Nie widzę powodu. Nikt nie miał prawa zabronić mu zalecać się do Lusi. Jej rzeczą było się obronić.

Ryszard chciał wybuchnąć. **Panując wszakże nad** sobą, rzekł z pozornym spokojem:

— Rozumiem. Uważasz, że dziewczynę, która zgrzeszyła, należy ukamienować, a conajmniej poszczuć psami, choćby to była twoja rodzona córka? A hrabia Kotwicz jest bez winy, bo jego prawo było się zalecać, a jej rzeczą się bronić? Taki jest twój pogląd? Dobrze! Nie będę się spierał. Ale chcę ci tylko udowodnić, że ona ma czyste sumienie.

Ludwik potrząsnął głową, dodając:

— Będziesz tylko napróżno czas tracił.

— A co jeżeli ci dowiodę, że nie chciała nawet znać Kotwicza? Jeżeli stwierdzę niezbicie, że Kotwicz nie przebierał w środkach i cała wina jest po jego stronie?

— Kpisz chyba?

— Bynajmniej. Zakradł się do niej w nocy, gdyś był przez parę dni poza domem. Usiłowała go wypędzić... opierała mu się z całych sił... lecz on ją uśpił i zgwałcił...

— Bajki!...

— A co jeżeli to prawda? Jeżeli czarno na białem przekonasz się, że Lusia nie jest grzesznicą, lecz męczennicą? A ty, zamiast ją wesprzeć w nieszczęściu i pocieszyć, zmiażdżyłeś ją surowością i bezlitosnem nieubłaganiem, na które nie zasłużyłaby nawet wtedy, gdyby rzeczywiście uległa hrabiemu dobrowolnie! Co poczniesz, jeżeli sam się przekonasz, że to ty, zatwardziały w twej cnocie, powinieneś raczej tarzać się w prochu przed nią i całując nogi, błagać o przebaczenie?

— Udowodnij mi to najpierw.

— A wtedy?

— Zobaczę. Czy aby nie kręcisz?

— Wyglądam na takiego?

— Bo ja wiem? Wyglądasz na to, jakbyś był przy zdrowych zmysłach, ale pleciesz takie niedorzeczności!

— Niedorzeczności? Zobaczysz wkrótce, kto mówił niedorzeczności.

— Wolałbym, abyś ty miał słuszność. Ale bardzo trudno ci będzie to udowodnić.

— To prawda. Gdy się ma do czynienia z takim tępym łbem, jak twój...

— E, złościsz mnie już z twemi przycinkami. Powiedz odrazu, że w gruncie rzeczy tęsknię za córką, a chowam się tylko przed ludźmi, bo mi o nią wstyd. Owszem, wtedy przyznałbym ci słuszność. Serce wezbrało mi goryczą. Kotwicza nienawidzę. Ale zato, że głupia dziewczyna dała się wziąć na lep jego słówek, nie mogę iść do niego i strzelać mu w łeb. Sam to chyba rozumiesz?

Ryszard zdziwił się. Już oddawna nie słyszał tylu słów z ust brata. Ale ten widocznie się rozgadał, bo mówił dalej:

— Owszem, mam wielki ciężar na sercu. Ale co robić? Lusia jest teraz wielką damą. Panią dziedziczką. Niech jej tam Pan Bóg da. Co do mnie, wiem jedno: dałem słowo Moreniom i o niczem innem wiedzieć nie chcę. Niczego innego nie uznaję.

Po chwili zapytał jeszcze:

— A jak rana Piotra?

— Goi się.

— Zostanie w wojsku?

— Jeszcze niewiadomo. Gdy tylko wstanie, poprosi o parodniowy urlop, bo ma pewną pilną sprawę do załatwienia. Jest u siebie od trzech dni. Przedtem cały czas leżał w Stawiskach.

D. c. n.

Grudzień
13
ŚRODA
Łucji

KRONIKA KRAKOWA

Tajemnicza afera polityczna

W Kielcach aresztowano niejakiego Ostrowicza, który w ostatnich czasach próbował robić „geszefty" na procesach politycznych. Aresztowanie nastąpiło w związku z ostatnim procesem komunistycznym w Kielcach. W procesie tym na 34 oskarżonych, 23 zostało przez sąd uniewinnionych. Po procesie jeden ze skazanych komunistów doniósł prokuratorowi, iż Ostrowicz za większą pobraną sumę pieniędzy, obiecywał łagodny wymiar kary.

Wobec tego w mieszkaniu Ostrowicza przeprowadzono rewizję, po której został on aresztowany i izolowany w specjalnej celi.

Aresztowanie Ostrowicza wywołało pewien niepokój wśród jego kompanów.

Szczegóły toczącego się śledztwa trzymane są w tajemnicy.

Rozprawa o zabójstwo w Krakowie

Wczoraj przed sądem okręgowym karnym zasiedli Jan Orczyk, Jan Bała, Wład. Francuz i Stan. Góralczyk osk. o to, że dn. 29. 5. 1933 przy zwalaniu drzewa nieumyślnie zabili 12-letniego Władysława Kamińskiego w Szczyglicach.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał wszystkich po 6 m. c. w. zawieszając im karę na przeciąg lat 3.

Rozpr. przew. s. o. dr. Janicki osk. prok. dr. Panek bronił adw. dr. Kahane.

Prokurator żąda wydania prezesa Str. Ludowego

W związku z ostatnio odbytemi wyborami do rad gromadzkich na terenie województwa warszawskiego władze prokuratorskie postanowiły pociągnąć do odpowiedzialności karnej dwóch działaczy Stronictwa Ludowego: prezesa Stronictwa Malinowskiego i posła Noska. Malinowski i Nosek odpowiadać mają za wygłoszenie przemówień o treści podburzającej na wiecach w pow. mińsko-mazowieckim.

W najbliższych dniach ma wpłynąć do Sejmu wniosek prokuratora o wydanie obu tych posłów sądom.

Nie jest to bezpiecznie oskarżać niesłusznie sąd

Niejaki Jan Kempny z Szopienic miał proces cywilny przed Sądem Okręgowym w Katowicach, który przegrał. Był on jednak do tego stopnia przekonany o swej słuszności, że wystosował do Ministerstwa Sprawiedliwości oraz do P. Prezydenta Rzeczypospolitej zażalenie w którem zarzucił sędziom, prowadzącym jego proces, stronnicze odnoszenie się do sprawy. Zażalenie swoje opierał Kempny na tem, że wnioski — według jego mniemania słuszne — zostały odrzucone.

Zażalenia te zostały przekazane do tutejszej prokuratury, która przeciwko K. wygotowała akt oskarżenia. W ub. poniedziałek odpowiadał Kempny przed Sądem Okręgowym w Katowicach, który skazał go na 3 miesiące aresztu, a przyznając mu jaknajdalej idące okoliczności łagodzące, zawiesił wykonanie kary na 5 lat.

Powiesił się w piwnicy z powodu braku pracy

W piwnicy na ogólnym korytarzu domu nr. 25 przy ul. Towarowej powiesił się 29-letni Kazimierz Sieczek. Zwłoki desperata spostrzegł jeden z lokatorów, udający się do piwnicy po węgiel. Zobaczywszy wiszącego, wszczął alarm, wezwał policję i pogotowie.

Przybyły lekarz stwierdził już śmierć. Według zeznań matki desperata, Sieczko targnął się na życie, z powodu braku pracy i nędzy, w jaką wsutek tego popadł.

Mózg robotnika rozprysł się po sali fabrycznej

Wstrząsający wypadek wydarzył sią w fabryce wyrobów żelaznych braci Lange przy ul. Andrzeja 21 w Łodzi. Zatrudniony tam przy sieci pasów transmisyjnych robotnik Józef Linderman zam. przy ul. Ludwiki 33, został w pewnej chwili porwany przez pas transmisyjny i rzucony z taką siłą o słup żelazny, że głowa jego kompletnie uległa rozbiciu, a mózg rozpryskał się po sali fabrycznej.

Na ten widok trzech robotników zemdlało.

Lekarz Pogotowia stwierdził zgon nieszczęśliwego, a zemdlałym udzielił pomocy.

12-tu Żydów rannych w walce z policją w Tel-Awiwie

W ciągu soboty i niedzieli Tel Aviv był terenem rozruchów i demonstracyj urządzonych przez Żydow, jako protest przeciwko ograniczeniom imigracyjnym do Palestyny.

Podniecony tłum obrzucał policję kamieniami, na niektórych ulicach oblewano oddziały policyjne wrzącą wodą.

Musiano ściągnąć posiłki policyjne z Jaffy, jednak i to niewiele pomogło.

Dopiero pojawienie się na ulicach sześciu wojskowych samochodów pancernych za któremi postępowała rezerwa policji z innych miast z nasadzonemi na karabiny bagnetami zdołało złamać opór demonstrantów. W walkach zranionych zostało 4 marynarzy angielskich i 12 Żydów, których musiano ulokować w szpitalu.

Podpaliła mieszkanie celem pozbycia się przyjaciela

Onegdaj w południe zauważył przechodzący koło mieszkania 63-letuiej wdowy Tekli Stołowej w Nakle, pow. Tarnogórski, August Rosenauer wydobywające się z mieszkania kłęby dymu. R. zaalarmował natychmiast miejscowy posterunek policji oraz sąsiadów Słotowej. Ci ostatni wtargnęli natychmiast do mieszkania staruszki gdzie, wśród gwałtownych protestów kompletnie pijanej Słotowej sciągnęli z palącego się łóżka nawpół przytomnego i również pijanego 48-letniego przyjaciela jej Jana Schindlera z Lasowic i pożar ugasili. Schindler odzyskawszy przytomność, zbiegł z mieszkania w niewiadomym kierunku.

W toku dochodzeń ustalono, że Słotowa pragnąc się zemścić na przyjacielu za pobicie, spoiła go alkoholem, ułożyła na łóżku które następnie podpaliła. Słotową aresztowano.

Ze sportu

Śląsk — Kraków 12:4

Międzyokręgowe zawody bokserskie Śląsk—Kraków zgromadziły na halę Ośrodka WF. około 1000 osób. Z powodu jednak rezerwowego składu Krakowa było do przewidzenia, że Kraków poniesie jeszcze większą klęskę, jak przypuszczano. Wyniki poszczególnych walk przedstawiają się następująco:

Waga musza Nowakowski (Śl.)—Hirom (Kr.) Walka towarzyska z powodu nadwagi Hiroma. Zaznaczyć należy, że Hirom był pierwszy raz na ringu. Zwycieżył Nowakowski przez k. o. w I. rundzie.

Waga kogucia: Krawczyk (Śl.)—Goldfus (Kr.) Zwycięża na punkty Krawczyk.

Waga piórkowa: Rudzki (Śl.)—Kasiński (Kr.) Walka b. ładna i żywa. Zwycięża na pkt. Rudzki.

Waga lekka: Milic (Śl.)—Pancer (Kr.) Pancer dziwnie niedysponowany Milic agresywniejszy punktował przez cały czas Pancera. Zwycięża na punkty Milic.

Waga półśrednia: Brabański (Śl.)—Żbik (Kr.) Ładnie prowadzona walka przyniosła wiele emocji. Walka nierozstrzygnięta.

Waga średnia: Kowaczck (Śl.)—Mieczysławski (Kr.) Mieczysławski wykazuje coraz lepszą formę, idzie odważnie i ma czyste ciosy. Zwycięstwo przyznano Mieczysławskiemu. Wynik nierostrzygnięty byłby sprawiedliwszy.

Waga półciężka: Wrazidło (Śl.)—Morawa (Kr.) Wrazidło to bokser o wysokiej klasie. W pierwszej rundzie przewaga Wrazidły. W II. rundzie Morawa przychodzi do siebie i przez cały czas ma widoczną przewagę nad Wrazidłą. W III. rundzie dalsza lekka przewaga Morawy. Obaj kończą walkę kompletnie wyczerpani. Była to najłagniejsza walka. Walka nierostrzygnięta.

Nowe władze K. S. „Wolanka"

W ubiegłą niedzielę odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie K. S. „Wolanka" które po odczytaniu sprawozdania z działalności i udzielenia absolutorjum następującemu Zarządowi wybrało nowy Zarząd w składzie:

Prezes honorowy Lelito Aleksander prezes Inż. Kosoń Józef, I. wiceprezes Bahiarz Michał, II. viceprezes Pietras Jędrzej, sekretarz Kostecki Jan, skarbnik Grzegorski Marjan, kierownik sekcji piłkarskiej Dzieża Józef, gospodarz Stefanik Piotr, członkowie zarządu: Waligóra Ludwik, Parafiński Edward, Kula Józef i Pacek Antoni. Zaznaczyć należy, że klub uzyskał nowy lokal klubowy, który mieści się w mieszkaniu p. Koziary.

K. S. Tarnovia—Bocheński K. S. 8:1 (4;0)

Decydujący mecz z cyklu rozgrywek o wejście do klasy A rozegrany na skutek unieważnienia poprzednich zawodów przez Wydział Gier i Dysc. K. Z O. P. Nu

Tarnovia w pełnym składzie, Bocheński bez Baja i Kołdrasa Od początku przewaga gospodarzy, którzy do pauzy uzysknją 4 gole w tem 2 z rzutów karnych na ręce Zaby II. i Dyny. W tym okresie nie uznał sędzia regularnie strzelonej bramki przez Zabę III.

Po zmianie stron gra się wyrównuje jednak ataki Bocheńskiego kończą się na obronie miejscewych. Tarnovia animowana przez licznie zebranych zwolenników atakuje z furją uzyskując dalsze 4 bramki. Mimo kolosalnej przewagi Tarnovii, gracze jej a szczególnie Krawczyk i Ruebenbauer stale faulują przeciwników. Cała drużyna BKS. grała bardzo słabo, bez ambicji i serca Honorowego gola uzyskał dla B. K. Sn Żaba III. z ładnego przeboju. Sędziował Dr. Rumpler.

Osobna wzmianka należy się p. Niezgodzie, sprawozdawcy Przeglądu Sportowego, który w czasie zawodów ustawicznie okrzykami prowokował zarząd K. Z. O. P. Nu, sędziego zawodów i delegata K. Z. O. P. Nu p. Burga. Jak się dowiadujemy, w tej smutnej sprawie ma się zwrócić do „Przeglądu Sportowego" Wydział Gier KZ OPNu.

19-letnia panna z ul. Dietlowskiej popełniła samobójstwo w wannie

Wczoraj Sala Frenkel, zam. przy ul. Dietla 61, licząca 19, około godz, 23.30, popełniła samobóstwo, przez utopienie się w łazience. Zwłoki denatki przewieziono do Zakładu medycyny sądowej. Przyczyny samobójstwa narazie nie stwierdzono.

RADJO

Środa, 13 grudnia 1933.

G. 11·40 Transmisja z Warszawy, 11·50 Wiadomości bież., 12·05 Transm. z Warsz., 16·40 Odczyt „Jak zostać narciarzem ?", 16·55 Transm. z Warsz. 17·50 Płyty, 18·20 Płyty, 19 Program na dzień nast., 19·05 Stary Kraków z opr. dr. J. Dobrzyckiego, 19·20 Rozmaitości, 19·25 Transm. z Warsz., 22 Odczyt w języku esperanto p. t. „Fryderyk Chopin", 22 Muzyka taneczna z restauracji „Pavillon". W przerwie o 23 Transmisja z Warszawy.

Co nam mówią ostatnie wybory?

Nowa ustawa samorządowa, na podstawie której odbywają się obecne wybory do rad miejskich, miała między innemi, na celu utrącenie tzw. partyjnictwa. Czy jednak osiągnęła swój główny cel; czy pogrzebała ostatecznie owo „partyjnictwo"?

Pod wrażeniem jednak krakowskich wyborów samorządowych musimy odpowiedzieć na to pytanie przecząco.

Mimo wszystko odgrywały w nich dużą rolę momenty polityczne, a „partyjnictwo" święciło swój triumf na całej linji.

Nowa ustawa samorządowa dopuszcza głosowanie na poszczególnych kandydatów w sposób dowolny.

Dzięki temu przy wyberach krakowskich zaszły takie niespodzianki, że zamieszczony na pierwszem miejscu w okręgu siódmym b. premjer i b. rektor U. J., p. Juljan Nowak, przepadł przy wyborach. Ten sam los spotkał posła krakowskieko, dr. Dybowskiego w okręgu piątym. Okazuje się, że życie jest silniejsze od różnych przewidywań i rachub. Jest to ciekawe zjawisko które nie można pominąć milczeniem przy reasumowaniu wrażeń z wyborów samorządowych w Krakowie.

Przyczyny ponurej tragedji przy ul. Gertrudy

W związku z tragicznem zajściem przy ul. św. Gertrudy wychodzi obecnie na jaw charakterystyczne tło, na jakiem rozegrał się ponury dramat.

Właściciele firmy „Ryba", Kalfusowie i Schneider, tworzyli rodzaj dyktatury w handlu rybnym w Krakowie i szerokiej okolicy, co spotykało się z ogromnem niezadowolnniem rzeszy drobnych handlarzy rybami. — Wszelkie próby załamania dyktatury firmy „Ryby" względnie ustalenia z nią jakiegoś modus videndi spełzły na niczem. Kalfusowie i Schneider przez swych licznych agentów skupywali ogromne ilości ryb przygotowując się do sezonu świątecznego i dyktując warunki i ceny swym detalicznym odbiorcom.

Nie jest zatem wykluczone, że na tle panującego rozgoryczenia Berek Schretter, jeden z klientów „Ryby" dopuścił się tego rozpaczliwego czynu, nie mogąc dojść do porozumienia z Kalfusami. Zagadką pozostaje nadal zniknięcie z biura 5.000 zł. które kasjerka Neufeldówna wręczyła szefowi przed tragicznym zajściem. Dochodzenia w tym kierunku prowadzi się w dalszym ciągu.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy zmarła druga ofiara wypadków przy ul. św. Gertrudy, Nachman Schneider postrzelony przez Schrettera.

Amator antyków w pułapce

Policja krakowska aresztowała Władysława Jakubika, lat 32, introligatora, zam. przy ul. Lubicz 30, za kradzież obrazów wart. około 1200 zł. na szkodę Saula Horowitza, właściciela składu antyków przy ul. Gołębiej 16. Część skradzionych obrazów od Jakubika odebrano

Upiory i cienie ulic Krakowa

W schroniskach karaluchów

„Miejski dom noclegowy, dezynfekcyjny i kąpielowy" — ledwo rozpoznałem okryte szarym mrokiem litery na murze. Tak, to niewątpliwie „gigant"— pomyślałem i wszedłem na korytarz, w gwar kilkudziesięciu osób różnej płci, wieku i kondycji: przy ścianie jakiś król torbiarzy na szczudle; dalej kilku malców w pstrokatych postrzępionych uniformach; elegant wykrawacony na letniaka, a jego kolega w porządnym płaszczu, lecz w szmacianych butach i bez rękawiczek... Obydwaj rozmawiają z dziewczynami także nie gorzej wystrojonemi, które mimo wszystkiego ciskają wkoło szydłami złotego humoru, zaciągając się raz po raz dymami aromatyków i „sporta". Ożywionej konwersacji towarzyszą nie mniej żywe gesty i geściki celujące co chwila w nosy, pod żebra, a najczęściej we właściwe miejsca. — Wszyscy bez ceremonji i potrzeby przenoszą się na własnych nogach, lub na grzbiecie bliźniego z miejsca na miejsce i nikt nikogo nie pyta o prawo jazdy. Jednak największy ścisk i gęstość zaludnienia faluje koło okienka kasy wydającej na nocleg bilety, gdzie oryginalnym wrzaskiem wyróżnia się kogucia postać cyganki z kiełkującym na jej plecach nasionkiem czarnego pokolenia.

Obserwując wszystkich i wszystko zauważam po chwili nad swoją głową wyszczególnione biało na czarnem, ilu ubiegłej nocy spało tu płatnych, bezpłatnych — mężczyzn, kobiet i tym podobnych tworów (bo tu są jeszcze i pośrednie) — co w ogólności przedstawia sumę: 263. Ładna cyfra pomyślałem i przestraszony, że może zbraknąć miejsca zacząłem upatrywać kogoby tu uchwycić za język, Nawija mi się jakiś kwadratowy jegomość z rodziny jednogarbnych, a zaczepiony spluwa delikatnie na moje kalosze i bardzo uprzejmie informuje, że jak nie byłem u kąpieli to muszę najpierw iść tam i oddać wszystko do dezynfekcji?... gdyż inaczej nie wpuszczą na salę... Niemając palącej potrzeby dezynfekowania wszystkiego, dla pewności szarpnąłem za rękaw jednego z klasy portjerowatych, ale że ten potwierdził to samo, więc nie było innej rady... i wszystko musiałem dezynfekować.

Zachodzę od wskazanej mi strony i zaraz na wstępie jestem rozczulony jakąś słodką wonią, wypełniającą wszystkie sale i gabinety. Otwieram drzwi do tak zwanej rozbieralni, najwidoczniej przerobionej pod wieczór z całodziennej świetlicy o czem świadczy, chociażby, szybisty stół i porzucone na niem karty Na długich drewnianych ławach siedzą i stoją szeregi całych i półnagich. Są tu dopiero kształty i formy. Istny bal golasów z nosami, bez nosów, zasuszonych, wypchanych itd., a każdy już prawie gotowy, do mającej się odbyć jakiejś ważnej ceremonji, co można zauważyć zawiązaniem w koszule takich rzeczy jak, frak, skarpetki i wszelkie dessous.

— No, co się gapisz, już masz być gotowy, skąd jesteś?

— Z prowincji, odpowiedziałem dryblasowi, który mnie zaczepił i zrobiłem to samo czo wszyscy.

— A za czem przyjechałeś — zapytał mnie ponownie

— Wiele mówić, brak mi tylko trochę pieniędzy, a wszystko byłoby dobrze.

— No to już, jutro jak zechcesz pójdziemy razem i zrobimy cokolwiek.

Dalszą rozmowę przerwało nam otwarcie się wewnętrznego okna, za które wszyscy z pośpiechem zaczęli rzucać swe majdołki, a sami pod prysznic.

W pięciu minutach miałem wszystko zdezynfekowane i byłem czysty jak szkło. Po wykupieniu biletu, jazda na główną salę gigantu, czyli sypialnie o stu kilkudziesięciu żelazo-płóciennych łóżkach, która właściwie powinna się nazywać rojem. Rojem dlatego, że wszyscy tu grają, śpiewają, niby w niebie a koncertu każdy może słuchać bezpłatnie i do tego leżąc sobie wygodnie jak dawniej Rzymianie. Uczyniwszy zadość dziesięciogroszowej kolacji, położyłem się i ja nasłuchując ciekawszych od wszystkich gazet relacji z dnia, przeważnie o „frajerach".

— Słyszysz pan co oni mówią? — odzywa się mój sąsiad, (który jak się okazało kilkuletnim pedagogiem) — Według nich taki adwokat, czy doktór mający sześć pokoi, to jest frajer, dlatego że im daje to i owo, a oni co dzwonią pod jego progiem to są mądrzy.,. cha, cha, cha. — Racja.

— No widzisz pan jacy to ludzie.

— Z czego oni żyją?

— Ho! Z czego żyją, pobędziesz pan kilka dni to się dowiesz, mało który żyje uczciwie, to nic innego jak takie karaluchy żerujące po wszystkiem, a nie warte skórki spleśniałego chleba... i „pan profesor warjat" — jak go tu czasem niesłusznie zwano, zaczął prawić o wszystkiem bez końca, aż do późnej nocy i dopiero, gdy po raju tam i z powrotem przeszedł się Morfeusz, wyznał mi, że on też musi zrobić dowidzenia z platonizmem, a zacząć żyć inaczej, gdyż dopiero teraz skonstatował że ideja jeździ na łysym koniu.

c. d. jutro. *Mear Majewicz.*

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 gr. za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.